ROK V. STYCZEŃ 1928. № 134.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

MIESIĘCZNIK

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

Prenumerata wynosi: zł. 2 kwartalnie, zł. 8 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.

Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

ROK V. STYCZEŃ 1928. № 134.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

MIESIĘCZNIK

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 2 kwartalnie, zł. 8 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

Mussolini a Międzynarodówka.

Którykolwiek z mężów stanu, kierujących polityką, chce prowadzić politykę narodową, to jest skierowaną przedewszystkiem ku dobru własnego narodu, co jest postulatem zdrowego rozumu, bo nawet koncepcja suwerennej Ligi Narodów wymagałaby, logicznie biorąc, stabilizacji porządku narodowego w państwach poszczególnych, ten człowiek musi spotkać się z działaniami Międzynarodówki w najrozmaitszych jej postaciach.

Niezmiernie ciekawą tę dla naszych czasów sprawę, a niewątpliwie ważną i dla rozumienia różnych rzeczy dziejących się w Polsce, poruszył pisarz francuski I. Rivain w swoich „Listach do Mussoliniego:“

„Nikt ci nie wmówi, o Mussolini—pisze I. R.—że Międzynarodówka jest jakimś upiorem. straszydłem, widziadłem fantastycznem, bestją apokaliptyczną, ale wiadomo ci, że nie jest ona mitem. Bo czujesz ją i o nią, jak o mur, rozbijają się często twoje działania narodowe. Spotykasz się z tą przeszkodą nieprzewidzianą, bez nazwy i bez oblicza, która przewyższa twoje środki, stawia ci przeszkody, zamyka ci drogę.

„Nie o samo zagadnienie międzynarodowe tu chodzi. Mąż stanu zna realności i umie dać radę nawet najbardziej wrogim. Właściwie przeciwnikami twoimi są ludzie, działający międzynarodowo.

„Międzynarodówka jest w trzech postaciach: ekonomicznej, mistycznej i politycznej. Chociażbyś, o Mussolini, potrafił przystosować się do pierwszych dwóch, nie będziesz tolerował trzeciej, która przynosi władzę zagraniczną nad narodem. Czy poddasz się tej nowej hierarchji, której dobrodziejstwa rzekome są dotychczas ani znane, ani wypróbowane?

„Siły, rządzące ekonomją, piętrza się i coraz bardziej przekraczają granice. Ekonomja międzynarodowa organizuje się i broni się na terenie obszerniejszym, zachowując dla siebie swo-

bodę akcji przez umiejętną grę ekwilibrystyczną. Jak obronić od niej ekonomję narodową w zgodzie z interesami państwa?

„Dochodzi tu mistyka „ludzkości wyższej nad narody". Taka mistyka istniała zawsze, lecz pozostawała w zakresie duchowym, filozoficznym lub religijnym i w zakresie intelektualnym, literatury, sztuki i nauki. Ale przyjście ekonomji międzynarodowej dało ideologji humanitarnej nieoczekiwaną rozciągłość i siłę. Dzięki głębokim pokrewieństwom gry interesów i odruchów uczuciowych, ideologja ta zdobywa masy mniej stabilizowane. Masy te nie są zdolne do jakiegokolwiek krytycyzmu wobec tych tez i hypotez. Widzą opozycję, nie dostrzegając kompozycji.

„Czy taka ekonomja i taka mistyka jest bez przywódców?

„Gdyby wypadkiem ich nie miała, nie pozostawałaby bez nich dłużej.

„Nie pozostawia się na chybi trafi dwóch sił, zmierzających ni mniej ni więcej, jak do władzy nad światem, do panowania powszechnego. Walka już oddawna jest wszczęta ponad narodami i niemal bez ich wiedzy. Na wielu punktach bitwa już wygrana lub pozycje zajęte. I niektórzy zwycięzcy mogą się już dziś przedstawić bądź narodom, bądź władzom narodowym, jako agenci Międzynarodówki.

„Odliczamy Kościół czyli Chrześcijaństwo, którego tytuły są dawne i czcigodne. Mamy Ligę Narodów. W półcieniu mamy tajemniczą potęgę międzynarodowej finansjery. Vis-a-vis komunizm pod zmienionemi postaciami Międzynarodówki Robotniczej. Tu wreszcie — naród żydowski. Tam — Związki tajne, których większość ciąży ku masonerji.

„Nie jest to wyliczenie kompletne szampionów. Ale są najważniejsi.

„Widzimy ich, o Mussolini, bez różu i prawdopodobnie żaden z nich się nie zadawalnia. Jedni są źle kwalifikowani, inni niezręczni, a co do najzręczniejszych, to kurtaż ich jest tak wysoki, że jest lichwą, nie opłatą za usługi".

Kościół.

„Kościół ma za sobą wspomnienie czasu, gdy istniało jedno chrześcijaństwo, ale czy ta pamięć nie wprowadza go w błąd? Duch wieków średnich utworzył chrześcijaństwo. Przeciwnie — ewolucja ekonomiczna i materjalna świata karmi naszą współczesną Międzynarodówkę. W stosunku do tej materjalności Kościół jest bez władzy, dodałbym, że i bez kompetencji, bez nabytego doświadczenia, bez szczególnego jasnopatrzenia. Nie na wiatr mówi Ewangelja, że dzieci czasu są lepiej poinformowane, niżeli dzieci światła. To znaczy poprostu, że dzieci światła nie są tak zaczarowane przez doczesność, jak

tamte. Dzieci czasu są pod tym czarem, więc znajdują rozwiązania na tej drodze. Ponieważ więcej im o to chodzi, tworzą więcej postępu ekonomicznego i materjalnego. Każdy pozostaje przy swej zasłudze i swej misji. Cechy wybitne nowoczesnej Międzynarodówki pochodzą z całości warunków ekonomicznych i zwężenia się globu. Ustawicznie wymagają rozstrzygnięć, których przedmiot i środki zależą ściśle od władzy doczesnej. Nie sądzę, aby Kościół miał do spełniania obowiązki państwa, albo miał dostępować łaski jako państwo na terenie, niedanym mu przez Założyciela. Jest prawdopodobne, że duchowni z najlepszemi intencjami byliby nieodpowiednimi arbitrami w przedmiotach im nieznanych lub znanych im dzięki temu, że zaniedbywali własną misją na terenie dusz.

„Jednakże, nawet w porządku rzeczy doczesnym, narodowym czy międzynarodowym, pozostaje dla Kościoła wiele do działania: nauczanie cnót sprawiedliwości i miłości, mających zastosowanie zarówno w obrębie państwa, jak i poza jego granicami, nauczanie, że nie powinniśmy zwalniać się od obowiązków najbezpośredniejszych poszukiwaniem bliźniego na drugim końcu świata".

Liga Narodów.

„U trybunału w Hadze i u Ligi Narodów napróżno szukalibyśmy czegoś innego, jak chęci zgody, patrzenia w przyszłość oraz cynicznej eksploatacji dobrych zamiarów na korzyść celów egoistycznych i prywatnych. Żadna sztuka polityczna, tej nazwy godna, nie objawia się w tych usiłowaniach legistów w złym znaczeniu wyrazu. Pozór maskuje iluzję rzeczywistości. Moralizm werbalny, ekonomja służalcza, władza polityczna żadna, oto bilans tego dystyngowanego centrum intryg, gdzie można było widzieć jednocześnie wyrazy potrzeby i nieudane projekty. Nie myślę, aby ta „klinika poronień" mogła kiedykolwiek dać nam jakiś punkt oparcia lojalny i słuszny".

Finansjera Międzynarodowa.

„Na pierwszy rzut oka, finansjerze międzynarodowej brakuje duszy. Brakuje jej ośrodka nerwowego, władzy regulacyjnej i ciągłej, Wydaje się ona siłą brutalną, praktykującą lichwę z chciwością niemal automatyczną. Czy konduktorzy tej maszyny mają cel? Czy sami nie są tylko kołami, z kolei to zbieracze, to marnotrawcy, to repartytorzy? Chwilami ta finansjera kosmopolityczna miewa odruchy ostrej obrony, ale, być może, jest to tylko chwilowa koalicja interesów zagrożonych. Co jest więcej pod tą maską? Być może ślepy i paralityk".

Międzynarodówka Robotnicza.

„Międzynarodówce robotniczej nie brak ani mistyki, ani siły. Widać u niej lekceważenie doświadczenia tradycyjnego, co sprawia, że prędzej czy później, to ostatnie bierze odwet. Nie przynosi ona jasności i dostatecznego bezpieczeństwa ani duchowości człowieka społecznego, ani jego ekonomji, ani jego sztuce polityki, lecz przynosi podniecenie chorobliwe i potężne. Może ona również zakrywać interesy poszczególne tak, jak może, świadomie albo nieświadomie i ciągnąć interes ogólny ku przepaści.

Żydzi.

„Naród żydowski jest wyraźnie predestynowany do odegrania dużej roli w Międzynarodówce. W jaki sposób człowiek, czujący w sobie dwie narodowości, z których pierwsza stawia się powyżej wszystkich narodów globu, miałby nie uledz pokusie, bądź z egzaltacji mistycznej, bądź z interesu lub przez pychę, odegrania swej roli w koncercie przedsięwzięć międzynarodowych? Według temperamentu poniesie go do finansów, do komunizmu, do filozofji planetarnej i wszędzie. Wszystko jedno: jego najlepsza szansa związać się z tą szczególną arystokracją, która przekracza granice. Mało ludzi byłoby w stanie oprzeć się kuszeniu Jezusa na Górze, któremu Szatan ofiaruje panowanie nad światem. Dla żydów mesjanizm rasy wybranej sprawia, że propozycja Szatana nie jest dla nich kuszeniem, lecz obietnicą. Taka siła pozycji międzynarodowej tkwi w semityzmie, że nie wyobrażam sobie, aby potrzebny był jakikolwiek rząd regularny do protegowania i obrony żyda. Wystarcza, że tu i tam osoby z elity, których nie brak w tej rasie, poddają się naturze, prowadzącej ich do przeznaczeń, a jedna drugiej oddaje pochodnię".

Masoni.

„Co rzec o związkach tajnych, o lożach masońskich? Wystawiają one za cel czystą dobroczynność, w celu pozyskania opinji publicznej. Mają one mistykę humanitarną dość mglistą, aby przystosować się przypadkowo do patrjotyzmu a następnie przytłumić go. Mają one sekret. Casanova, który dostąpił wszelkich stopni w masonerji, mówił nam już w stuleciu XVIII, że można poznać ten sekret, jedynie odgadując go. Nikt o nim nie mówi. Jeżeli się go odkryje w końcu przez doświadczenie i refleksję, trzyma się go przy sobie, bo kto go sam nie odgadł, mówi Casanova, ten nie potrafi się nim posłużyć. Do jakich fałszywych drzwi prowadzi nas ten sekret?"

„Znając, o Mussolini te dane, widziałeś serwituty problemu międzynarodowego. Trudniejsze są one do rozwikłania, niżeli zagadnienia śród współrodaków. Wszystko byłoby łatwiejsze dla ciebie, gdybyś był z dobrej woli przystał był przejść pod jarzmem meklerów międzynarodówki. Patrząc bliżej, widziałeś zapewne jedną i tę samą głowę w różnych czapkach. Powiedziano ci pod sekretem: „podzielmy się“ i to byłaby przysięga, bez słów, na poddaństwo narodów.

„Wobec najtrudniejszego być może problemu naszych czasów, stanąłeś z ambicją wysoką i niebezpieczną. Pogardziłeś targiem najemnika. Pierwszy przedsięwziąłeś rozwiązać problem międzynarodowy problemem narodowym. Znaczy to, że chcesz, aby władza publiczna była rzeczywiście publiczna, aby decyzja była nieodłączona od odpowiedzialności i aby rozwiązania międzynarodowe szły stopień za stopniem po drabinie rządów personalnych i odpowiedzialnych.

„W tem przedsięwzięciu wyższej moralności politycznej jest ambicja niemal szalona. Chcąc, aby suwerenności narodowe nie były negowane w oficynach Judaszów, stworzyłeś przeciwko sobie Koalicję wszystkich kandydatów tajnych do władzy powszechnej. Tego nie było widać z początku, ale teraz to jest pewne. Każdy z nich będzie cię zwalczał swoją bronią — zdradą i zatruciem.

„Strzeż się dobrze, Mussolini!“.

Charakterystyka bieżącego położenia politycznego, skreślona w taki sposób przez Rivain'a, acz zwarta i krótka może być dla ogólnego zrozumienia wystarczająca. I tylko zrozumienie rzeczy może uratować rzecz publiczną narodów od tyranji sił, przeciwnych rozwojowi prawdziwego humanizmu.

Dlatego wszystko, co dąży do szerzenia śród ogółu zrozumienia rzeczywistości położenia obecnego, narażone jest na przeciwdziałanie tych samych sił, które atakują i Mussoliniego. Ten człowiek jest rzeczywiście wodzem reakcji (w znaczeniu naukowem tego wyrazu) sanacyjnej, odruchem siły żywotnej przeciwko chorym elementom organizmu. Być może społeczeństwa czy narody, tak jak i jednostki żywe, nie znoszą pewnych podrażnień bez przejścia w stan rakowaty, to jest w stan wojny domowej komórek tego samego organizmu. Wiemy, że taki stan szybko zbliża godzinę śmierci i to śród męczarni. I wtedy największem z dobrodziejstw i ostatniem jest morfina.

Wypowiedzieć się, jaki jest bieżący stan zdrowia, zarażenia i odporności poszczególnych narodów świata, nie leży ani w przyrodzeniu, ani w kompetencji badawczej człowieka. Ale należałoby nie zapominać, że te bieżące „dzieci czasu“, jak określa to Ewangelja, są przez swojego ojca, to jest przez czas, pożerane i absolutnie niewiadomy jest dalszy ciąg ich

formy substancjalnej. Cofnięcie się czy postęp, dobra zmiana czy zła, ewolucja czy inwolucja, rozwój czy zdziczenie? Rozum ludzki, będący twórcą cywilizacji ziemskiej, jest jakością, która porządkuje ilością. Ta jakość musi mieć równe kompetencje co do podwładnych mu utworzeń i zniszczeń. I trzeba przyjąć wielkie misterjum łaski Bożej, ingerencję siły nadludzkiej, aby można było zrozumieć możliwość trwalszego rozwoju dobrego.

Jak niepokonana jest psyche ludzka, gdy ją prześwietli łaska? Co my wiemy o jutrze, nawet najbliższem?

Czasem się jakgdyby coś przeczuwało. Może przeczucie jest zwiastunem przyjścia woli, to jest realizacyj...

Kto zwycięży, czy duch Mussoliniego, czy tamci?

Tymczasem spojrzyjmy przelotnie na te potęgi, które mogą mieć interesy przeciwne polskości w Polsce, polskości rozumianej jako postulat narodowego życia współczesnego, wyniańczonego przez 1000 lat doświadczenia, to jest przez tradycję.

Kościół Katolicki jest wprawdzie instytucją ponadnarodową, ale ma dla Polski trzy znaczenia wspaniałe: historyczno-cywilizacyjne, moralne i duchowe.

Do naszego doświadczenia polskiego dołączył swoje olbrzymie doświadczenie stare, wielkich cywilizacyj Aten, Romy i Italji. Nauczył nas być ludźmi.

Miarkuje nasze zapędy, zapalczywości, ślepoty, mądrą i wyrozumiałą surowością.

Kościół ten pomaga, zbliża nas do tego wszechpotężnego misterjum, o jakiem mówiliśmy wyżej, do łaski Bożej. I to jest Jego największa zasługa, a dla nas powód największy dlań wdzięczności. Broni nas od samozniszczenia się rozumu.

Więcej słów w tej materji nie potrzeba.

Liga Narodów, czyli „klinika poronień“ nie jest nam ani pożyteczna, ani niebezpieczna. Poprostu szkoda na nią pieniędzy skarbowych. Stał się z nią jeden z tych koziołków politycznych, w które obfitują nowoczesne chaotyczne demokracje. Amerykanin Wilson był jej twórcą, sami Amerykanie jednakże pozostali poza Ligą, a teraz mastodontowe zamysły amerykańskie chcą przenieść arbitraż świata do Waszyngtonu i w ten sposób atakują wprost nawet to czysto formalne znaczenie Ligi, jakie posiadać może.

Wszystkie inne międzynarodówki są dla Polski, zorganizowanej nader słabo w ustroju republikańsko-demokratycznym, nadzwyczaj niebezpieczne.

Międzynarodowa finansjera (z olbrzymim udziałem żydów), korzystając z likwidacji majątku polskiego, zaszłej wskutek socjalistycznej polityki Sejmów, z inflacji monety, z obciążeń inicjatywy prywatnej, z fatalnej polityki podatkowej, z tolerancji lenistwa ekonomicznego, kładzie już widoczne na niepodległość

państwa kajdanki. Procenty są lichwiarskie, kontroluje nasze finanse amerykanin.

Międzynarodówka robotnicza, żywioły komunistyczne, chociaż kraj jest przeważnie rolniczy, a i robotnik polski z natury nie jest anarchiczny, mają jednakże wielkie poparcie w Rosji bolszewickiej, a z pewnością nie są źle widziane i w polityce niemieckiej. Zresztą sama anarchja ustrojowa państwa wpływa na pomyślną wegetację tej międzynarodówki. Buljon demokratyczno-socjalistyczny jest ku temu podłożem wybornem.

O wpływie rozkładowym 3-ch miljonów żydów, zamieszkałych w Polsce, a odbierających rozkazy polityczne z zagranicy, nie trzeba pisać. Każdy człowiek myślący zdaje sobie z tego sprawę i jeżeli nie działa przeciw, to dlatego, że nie wie jak, albo nie ma na to czasu, bo demokracja poświęca cały swój czas wojnie domowych partyj. Żydów można utrzymać w szachu jedynie rozumem praktycznym.

Masoni rozpowszechnili się w Polsce po wojnie dość szeroko. Są oni niewątpliwie narzędziem ludzi o wiele od nich mądrzejszych, zagranicznych. Przez to są wobec kraju nieobliczalni i niebezpieczni. Same doktryny idei lub mistyki same przez się nie mogłyby być bardzo szkodliwe, zwłaszcza wystawione na uzdrawiające światło dzienne, ale nieszczęściem są one, wehikułami, wprowadzającymi elementy niewoli politycznej. Ideologja staje się tu służbą pragmatyki życiowej.

Oto ilu niebezpiecznych szkodników ma niepodległa egzystencja państwa polskiego, szkodników nie wyraźnych, zbrojnych jawnie, jak państwo niemieckie i rosyjskie, lecz szkodników rzucających się na organizm, jak mikroby. Trzeba olbrzymiej pracy Polaków nad sobą i śród siebie, aby tym cierpieniom z tytułu złośliwych zarażeń, przeciwstawić odporność siły życiowej rzeczywistej.

Bieżącym pokoleniom naszym przypadł w udziale los ciężki, twardy, ubogi. Ale chodzi o istnienie. Z wielkiej potrzeby rodzi się wielki wysiłek. Wysiłek jest z ducha, a duch posiada rozciągłości, niedające się określić.

P. P.

STYL I SMAK.

NA WSTĘP.

„Niestety! Czyż te łaskawe sądy nie zasłaniają wam nazawsze wdzięcznego oblicza bogini Hygei, opiekunki i patronki Krytyki Poetów, zbrojnej w łuk Apollina dla dobra samych Poetów?

„Z węzłem na złotych włosach Hygea była bardzo piękna. W muzeum ateńskiem przy ul. Patyssia są trzy podobizny jej główki delikatnej, pochodzącej, jak się zdaje, z fryzu Epidauru. Wartość ich nie mniejsza od torsu i nóg Amazonki z tegoż samego fryzu. Możemy czcić Hygeę, lecz mamy prawo przełożyć ją nad bodelerowskie „piękności tęskniące“, jako dla mnie niezbyt ponętne“.

(Przedmowa do książki M. Coulon'a o wielkim poecie, Raoulu Ponchon).

POBUDKA.

Kto dostąpił wyzwoleństwa, ten żąda prawdy.

Dawne życie więzienne uważa słusznie za fragment, rozgląda się i chce żyć szerzej.

Książka niniejsza urodziła się z niepewności, w jakiej autor znalazł się wobec sprawy estetyzmu polskiego. Odtrąciwszy względy patrjotyczne, społeczne i inne, które tak niezmiernie ważyły na sztuce, zwłaszcza na literaturze polskiej, jakie wartości czysto estetyczne ma ta literatura? Troska ta nie wydaje się troską pustą, bo przecież jedynie wartości estetyczne dzieł literackich nie umierają. Chciałoby się wiedzieć z pewnością uspakajającą, o ile nasza literatura pisana była ancilla politicae, polityki w znaczeniu generalnem Aristotelesowem, bo to zbliżyłoby nas do sądu o jej trwałości,

Więc autor poszukuje kryterjów bynajmniej nie w znaczeniu jakiejś doktryny estetycznej, która jako sprzeczność i z definicją i z istotą sztuki, byłaby absurdem, lecz poprostu ogólnych założeń orjentacyjnych, porządkujących same akty uczuciowych i rozumnych badań. Można rzec, że chodzi tu głównie o metodę.

Jakiejkolwiek metody szerzej stosowanej w krytyce polskiej autor dotychczas nie znalazł. Było wiele często doskonałych uwag, ale w rozproszeniu i nie prowadzących do jakiejkolwiek całości.

Nie wierzymy w możliwość tak zwanej krytyki objektywnej, ale od sądu krytycznego, który musi być co do istoty swej subjektywny, żądamy czystej intencji estetycznej, jaka to instancja bez uporządkowania własnych punktów wyjścia jest absolutnie bezsilna,

Nasza książka składa się z kilku części. W części pierwszej podajemy krótki wykład założeń estetycznych o smaku i stylu Ch. Maurras'a, który znów oparł się na Buffonie. W części drugiej traktujemy o estetyzmie polskim.

Część trzecia zajmuje się działaniami faszystów we Włoszech, dotyczącemi podźwignięcia sztuki z aktualnego jej upadku.

Część czwarta—różne uzupełnienia.

Krytyka we właściwem słowa znaczeniu.

Są dwa rodzaje krytyki: krytyka we właściwem słowa znaczeniu w razie gdy krytyk rozpatruje dzieło, nie wychodząc poza treść dzieła, albo krytyka twórcza, gdy krytyk uważa dane dzieło tylko za kanwę do myśli i uczuć własnych. O krytyce twórczej będzie powiedziane później.

Krytyka we właściwem słowa znaczeniu polega na rozróżnianiu tego, co jest dobre i złe w dziełach ducha. Rozróżnienie wymaga dwóch czynności bądź następczych, bądź jednoczesnych, to jest: odczucia i wyboru.

Nie masz dobrej krytyki bez przymiotów odczucia wyboru.

Odczuwanie daje krytyce to, co Szkoła Sredniowieczna nazywała „materją“. Materja ta powinna być obfita. Wrażenia subtelne, bogate, silne, szybkie, są już pokarmem i motorem, acz surowym jeszcze, werwy krytycznej. Od lepszego do gorszego rozciąga się gama niemal nieskończona; trzeba aby krytyk możliwie dobrze rozróżniał odcienie. Jednocześnie trzeba, aby znał ścisły sens róznic ogólnych. Albowiem czułość zbyt wrażliwa na drobne stopniowania, zdarzające się przy wielu zmianach, często przestaje rozróżniać kolory, wlecze się niezdecydowana i jest jak chory niezdolny do wymierzenia czegokolwiek. Jej porównania stają się dziecinne. Brak jej proporcji w sądzie z powodu nieoznaczenia zakresów (terminów).

Cóż wybrać z tej rzeczy związanej z innemi, przenikającej i przenikniętej, wypełnionej i wypełniającej? Bez wyboru niema krytyki. W wyborze tkwi istota nietylko wszelkich sztuk, ale i samego życia. Niech uczeni i filozofowie, jak chcą, rozprawiają o ustroju jestestw i o wspólnym wątku natury; mogą oni gładko zatuszować granice tego, co słodkie a co gorzkie, tego co przyjemne a co bolesne, wglądy ich mogą być zgodne z rzeczywistością, ale żadna sztuka nie zajmuje się tem, co jest (istotą rzeczy). Sztuki poruszają się tak, jak wyrażone przez nie życie w kole pozorów. Należy wybierać, jeżeli się chce żyć i tworzyć życie.

Nikt nie lubi rzeczy przeciwnych. Mówię „lubi i chce“, aby zrozumiano ten wyraz w całej jego sile. Osoby, szukające w literaturze przepędzenia czasu lub zarobku, łatwo rzecz uzgodnią. Mówię o tych, dla których literatura jest uczuciem. Ci zrozumieją, że jeżeli ktoś lubi Racine'a z racji ścisłych i istotnych, sprawiających to, że Racine jest to Racine, ten jednocześnie nie mógłby lubić Hugo dla racji, którymi się różni od innych Hugo i dla których jest lubiany jako Hugo. Trzeba wybrać pomiędzy dwoma, to jest konsekwentnie poszukać dla obu miary wspólnej, dozwalającej na ich klasyfikację.

Synkretyzm jest przeciwieństwem metod krytycz-

nych, a więc i poetyckich. Nazywać wszystkich dobrymi pisarzami lub dobrymi poetami—to może być skutkiem obojętności naturalnej albo pobłażania pełnego uroku. Pobłażanie nie ma głębszego skutku. Hugo tolerował i chwalił wszystkich złych poetów, będących jego echem, bo podkładali oni kamienie do gmachu jego sławy, ale nie znosił cytaty z Racine'a. Nic słuszniejszego. Wiktor Hugo błądził, że był takim, jak był, ale już będąc takim, czynił dobrze, nienawidząc autora Phedry i tego nie ukrywając. Natomiast pobłażliwość krytyki nowoczesnej, przeciwnie, zionie kłamstwem i niekonsekwencją, nieszczerością i brakiem zastanowienia. Nazwano tę krytykę mianem niewłaściwem, Eklektyzmem, nie zastanawiając się, że wyraz „Eklektyzm“, przeciwnie, zawiera w sobie jasną ideę wyboru rozumnego i surowości ścisłej.

Podobnie jak komórka z soków krążących wybiera odpowiednie dla siebie, odrzucając inne, podobnie jak poeta ze słów i z idei bierze tylko te, które służą jego dziełu, pozostawiając na boku zgubne dla dzieła nieużyteczności, tak i krytyk z wrażeń artystycznych, odebranych z książek, wybiera te, które mu się podobały, odrzucając i wykluczając resztę.

Tak przynajmniej postępuje krytyk dobry. Jedynym przewodnikiem jego jest własna przyjemność. To, co mu się podoba, bierze bez wahań. Z naiwnem zaufaniem powierza się temu, co naturalne. Nie przypuszcza nawet, aby się mógł omylić, bo wie i myśli, że ma dobry smak.

Taki jest krytyk prawdziwy i jesteśmy u progu tajemnicy Smaku.

Ignacy Oksza-Grabowski.

(d. c. n.).

Czy może istnieć w Polsce tani kredyt?

Wiele powodów i przyczyn składa się na drożyznę wypożyczanego w Polsce prywatnego kapitału. Stopa procentowa waha się nadal przy krótkich terminach pożyczki od 2 do 5% miesięcznie w dużych miastach, a na prowincji od 5 do 15%, czyli wynosi od 24 do 180 procent w stosunku rocznym.

Ten przedłużający się stan drożyzny kapitału nie tylko stale powiększa drożyznę produktów, tamuje całkowicie życie ekonomiczne i wszelkie przejawy inicjatywy prywatnej, lecz co jest najgroźniejsze, wywłaszcza naród polski na korzyść zagranicy ze znacznej części jego dochodu społecznego i majątku.

Staje się coraz więcej widocznem, że przeciwdziałanie w tej sprawie Banku Polskiego i banków rządowych nie wiele pomaga i kryzysowi nie zaradzi.

Rak wyzysku coraz silniej toczy i niszczy organizm narodu.

Coraz mocniej i głębiej wchodzi na nasz teren kapitał i wierzyciel obcy, wkładamy szyję w jego jarzmo i pracujemy na niego.

Banki holenderskie, austryjackie, czeskie i niemieckie (te najgroźniejsze) zapisują codziennie wielkie sumy w hipotekach miejskich i wiejskich na naszych kresach zachodnich. Stosują one przytem tak ciężkie warunki i ograniczenia (prawo pierwokupu majątku i t. p.), że w końcu znaczna część naszej ziemi i nieruchomości tych dzielnic przejdzie w obce ręce.

Postarajmy się zanalizować, jakie są najgłówniejsze przyczyny tego fatalnego stanu pieniężnego u nas i jak należy temu przeciwdziałać.

Do najważniejszych przyczyn zaliczyć należy słabą i niezrozumiałą politykę w stosunku do banków prywatnych wszystkich dotychczasowych ministrów Skarbu, nie wyłączając obecnego ministra Skarbu, p. Czechowicza.

Do przewrotu majowego stanowiska ministrów Skarbu, w drodze koncesyj i targów, obsadzały sejmowe partje polityczne, nic więc dziwnego, że stanowisko to zamiast mężem stanu, dbającym o interes całego narodu, zwykle było obsadzane przez delegata sfery bankowej, mającego przedewszystkiem interes finansjery i banków na celu.

Była to zwykła kolej rzeczy. Demokracja finansowana przez bankierów, a finanse narodu rządzone przez bankierów.

Nic więc dziwnego, że zamęt walutowy i wywłaszczenie wierzycieli banków, jaki w okresie 8-io letnim przeżyliśmy, zrujnował doszczętnie kapitały ruchome obywateli a zbogacił banki.

Rozglądając się dzisiaj po zgliszczach naszego kapitału

narodowego, zniszczonego przez rządy demokracji i finansjery, musimy wystawić żądanie takich warunków bytu ekonomicznego, w których możliwe by było powstanie i odrodzenie kapitału narodowego.

Powstanie tego ruchomego kapitału narodowego jest możliwem—przy prowadzeniu przez rząd polski polityki finansowej i bankowej nie dla banków, lecz dla interesów pracującego szerokiego ogółu i dla wszystkich bez wyjątku wytwórców.

Dopiero w tych warunkach możliwem jest powstawanie i narastanie kapitału narodowego i on dopiero przyczynić się może do ogólnego polepszenia naszego bytu ekonomicznego.

Powiększenie obiegu pieniężnego przez Bank Polski w obecnych warunkach nie wiele zdziałać może, gdyż obecna stopa dyskontowa Banku Polskiego w dalszym ciągu jest dwukrotnie wyższą, niż w innych krajach Europy, wskutek czego produkcja tych krajów łatwo zalewa nasz rynek.

Jaki jest powód utrzymywania wysokiej obecnej stopy procentowej przez Bank Polski, nie będziemy w tej chwili dociekać. Wpływy sfer bankowych są tam od założenia tej instytucji utrwalone i trudnoby tam cośkolwiek zmienić bez zmiany jednostek kierowniczych. Stwierdzić tylko należy, że emisyjna ta Instytucja i jej odziały prowadzone są w sposób kosztowny i dla ogółu zainteresowanego w tanim kredycie wysoce niekorzystny.

Ze strony obecnego p. ministra Skarbu, p. Czechowicza, nie widzimy, niestety, tych zasadniczych zarządzeń, które by mechanicznie wprost powiększały podaż na rynek płynnych kapitałów obiegowych i wpływały na zmniejszenie u nas prywatnej stopy procentowej.

Brak stanowczych i surowych zarządzeń ze strony p. Min. Czechowicza, w stosunku do banków prywatnych musi budzić poważne zaniepokojenie.

W jednem z ostatnich swych przemówień p. min. Czechowicz wyraził się i o „dokonanem przez niego przeprowadzeniu sanacji banków prywatnych“, nadmienił o „utworzeniu przy Min. Skarbu specjalnego Komisarjatu Bankowego“ i o „opracowaniu projektu nowej ustawy bankowej“.

O najważniejszem zaś ze swych zarządzeń, które mogło i winno się było już rok temu ukazać w formie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej, lecz, niestety, dotychczas się nie ukazało, t. j. o odsunięciu banków prywatnych od udziału w operacjach towarowych i od udziału w finansowaniu, w formie udziału w zyskach, zakładów przemysłowo-wytwórczych, p. min. Czechowicz nigdy nie wspominał i nie wspomina.

Dążenie więc naszego obecnego p. ministra Skarbu do osiągnięcia „taniego i trwałego kredytu w Polsce“, przy braku właściwych zarządzeń, normujących właściwy zakres działalności

banków prywatnych, niestety, porównać można do... noszenia wody sitem.

Dopóki wszystkie nasze banki prywatne nie przetworzą się w rezerwoary, skupiające prywatne oszczędności i nie ograniczy się ich do jedynej funkcji, do której są jako banki przeznaczone t. j. do operacji walutowych, i do wypożyczania płynnej waluty, dopóty anarchja w obrocie pieniężnym, przejawiająca się u nas w wysokiej stopie procentowej, trwać będzie.

Banki nasze, mając możność korzystnej lokaty obiegowej gotówki w towarach surowych lub w przeznaczonej do parcelacji ziemi, a korzystając przytem z przypływu za małem oprocentowaniem prywatnych lokat kapitałów i bezpośredniego kredytu w Banku Polskiem, nie mając zakreślonej przez ustawę działalności, przetworzyły się oddawna w organizacje czysto handlowe, z udziałem procentowym w zyskach handlu i przemysłu.

Dzięki też powyższemu banki nasze nie szukają poważnych dłużników, t. j. odbiorców na płynny kapitał obiegowy, jak to być powinno.

Dla nich te operacje są uciążliwe i mało dochodowe.

Banki nasze prywatne, dzięki temu cichemu zezwoleniu władz skarbowych, stały się zwykłem podłożem do spekulacji towarowej. Dążąc do asekuracji zaangażowanych poważnych kapitałów i starając się o powiększenie swoich zysków, banki nasze przetworzyły się w bagnisko ekonomiczne, t. j. w tereny, na których skoncentrowały się prawie wszystkie zmowy i kartele wytwórców przemysłowych.

Czy w tych warunkach może być normalna podaż wolnych kapitałów na rynek?

Czy tej sytuacji nie widzi p. min. Czechowicz?

Czy te sprawy są mu obce?

Jako pierwszy w Polsce Minister Skarbu, niezależny od partyj politycznych sejmowych, p. minister Czechowicz jest poważnie za swoją bezczynność w tym kierunku, a wskutek tego i za obecną wysoką stopę procentową od wypożyczonego prywatnie w Polsce kapitału, odpowiedzialny.

Ogół producentów, obciążony wysokiemi procentami, nie jest w stanie sprostać tym zadaniom, jakie się na niego wkłada i przenosi cały ciężar na spożywcę.

W tych warunkach zyski banków są niepomierne do ich usług. Gros kapitału obiegowego w państwie stopniowo wskutek tego koncentruje się w kasach banków i wielkich skartelizowanych przemysłowców. O normalnych cenach produktów i o normalnym rozwoju ekonomicznym państwa nie może być w tych warunkach mowy.

Wobec takiej sytuacji chcielibyśmy wiedzieć, czy p. min. Czechowicz nie chce, czy nie może wydać zarządzeń, zakreślających bankom właściwą ich działalność?

Dopóki to nie nastąpi, musimy być pewni, że problem taniego kredytu w Polsce zostanie jedynie problemem na papierze, a nie faktem dokonanym, na który kraj cały, opanowany lichwą i zastojem przemysłowym i budowlanym, z upragnieniem czeka.

Henryk Olszewski.

DYKTATOR ANGIELSKI OLIVER CROMWELL.

Przywykliśmy słyszeć dużo o Francji, jako o przedstawicielce „Zachodu“ i mniej znacznie o Anglji, która jednak większość zdarzeń państwowych, jakie Francja przechodziła, przeżyła jakiś czas przedtem.

Każde dziecko niemal w Polsce zna różne szczegóły z francuskiej rewolucji oraz o Napoleonie, znacznie mniejsze grono ludzi natomiast pamięta o przebiegu rewolucji angielskiej i o czynach Cromwella.

Napoleonem u nas niejeden człowiek się czuje, lecz może i podobieństw do Cromwella byśmy mogli znaleźć trochę w naszem obecnem życiu.

Wobec przeżywanego u nas kryzysu ustroju państwowego, uważam na czasie przypomnieć te ciekawe momenty walki o władzę w Anglji między koroną a parlamentem 270 lat temu.

Gdy parlament angielski rozpanoszył się dzięki ustępliwości ówczesnego Króla Karola I, nastąpiły ostatecznie zbrojne walki między temi dwoma władzami kraju. Dowódcą wojsk parlamentu był generał Oliver Cromwell, szlachcic, który miał szczególne poparcie w stronnictwach, jakie dziś nazwalibyśmy lewicowemi.

Pokonawszy wojska królewskie, napadł sam na Sejm, rozpędził wszystkich oprócz swoich zwolenników i z nimi razem skazał króla na ścięcie.

Ta resztka parlamentu rządziła dalej, Cromwell ze swojemi wojskami wojował szczęśliwie dla kraju przez szereg lat, poczem zdecydował pozbyć się parlamentu.

W tym celu przybył on z 300 żołnierzami do parlamentu, zastawił nimi wejścia i poczekalnie, a sam z kilkoma oficerami wszedł do sali obrad, gdzie usiadł i przez kwadrans się przysłuchiwał debatom.

Potem zwrócił się do jednego ze swoich oficerów i szepnął: „Parlament już dojrzał do rozwiązania!“

— „Niech Pan Generał się jeszcze dobrze zastanowi przed dziełem“—odparł mu ten.

— „Dobrze radzisz!“ odpowiedział generał i przysłuchiwał się przez dalszy kwadrans.

Gdy posłowie chcieli powziąć uchwałę przeciwko samemu Cromwellowi, zwrócił się ten znowu do swego oficera: „Czas nadszedł—muszę działać,“ wstał i wkroczył w grono obradujących, obsypując ich równocześnie zarzutami w niewyraźnej swej wymowie.

Posłowie podnieśli głowy ze zdziwieniem, lecz zanim zdążyli mu cośkolwiek odpowiedzieć, tupnął Cromwell nogą, a na ten umówiony znak sala zaczęła sie napełniać jego żołnierzami.

Widząc się już otoczonym wiernymi swemi żołnierzami, mówił Cromwell tem śmielej dalej:

— „Wstydźcie się i wynoście się!—Ustąpcie wasze miejsca uczciwym ludziom, którzy lepiej pilnować będą swojego urzędu— Wybrałem sobie inne narzędzia, by wykonać wolę Boską!“

Na to zerwał się jeden z posłów, Sir Harry Vane, lecz Cromwell mu krzyknął: „Sir Harry Vane.—Oh, Sir Harry Vane!— Niech Bóg miłościwy mnie zbawi od Sir Harry Vane!“

Następnie schwycił Cromwell jednego z posłów za surdut i powiedział mu: „Ty cudzołożysz!“, a drugiemu: „Pijak z ciebie“, a trzeciemu: „Ty lichwiarzu“—„Na co nam taka hołota?! Precz z wami!“

Lecz żołnierze już byli przy robocie i wyrzucali posłów za drzwi. Generał Cromwell został w sali do końca, poczem ją kazał zamknąć i poszedł spokojnie do domu.

Tym sposobem władza ustawodawcza Anglji została w oka mgnieniu zniszczona. Każdy czekał po cichutku i w strachu, jakie będą dalsze rządy.

Zwołano nowy parlament, składający się z samych wybranych zwolenników Cromwella i zapaleńców, których generał sam wyznaczył według propozycji swojej wojskowej Rady Państwa.

Nowy ten parlament składał sie ze 128 przedstawicieli różnych miast Anglji, z 3 szkotów i 6 Irlandczyków. Mieli oni obradować przez 15 miesięcy i następców swoich sami wyznaczyć. Parlament ten zebrał się po raz pierwszy dnia 4 lipca 1653 r.

Członkowie jego byli przeważnie rzemieślnikami, największym krzykaczem wśród nich był garbarz „Chwalibóg“, Barebone od nazwiska którego cały parlament został przezwany. Zebrani zajmowali się stosownie do ówczesnej namiętności przedewszystkiem obrzędami religijnemi i mało sprawami państwowemi. Siebie samych nazywali „Odrodzeńcami“ i dodawali sobie dziwaczne przydomki, jak n. p. „Zawieraj — pokój“ Heaton; „Zabijgrzech“—Pimple; „Stój wysoko“—Stringer; „Niepłacz“—Billin;—„Walcz za wiarę“—White i wiele innych.

Cromwell oczywiście zdawał sobie sprawę, że nonsens taki trwać nie może, lecz uczynił to wszystko, by dojść do własnych swoich celów. W swojej własnej wojskowej radzie państwa także nieraz miał trudności. Ostatecznie pokonał je wszystkie ambitnym swym duchem.

W wielkiej tajemnicy namówił najwierniejszych swoich zwolenników z pośród posłów, by się zebrali o jedną godzinę przed naznaczonemi obradami. Tak postąpili i uchwalili pospiesznie, że parlament jest zbyteczny i władza pełna winna powrócić do rąk, z których przyszła. Z tą uchwałą pospieszyli do Cromwella.

Gdy reszta posłów, w międzyczasie, przybyła do parlamentu, zdziwili się wielce zajściu, lecz gdy tylko zaczęli się naradzać, przybył pułkownik White z oddziałem wojska i rozpędził ich dnia 12 grudnia 1653 r.

Tym sposobem władza przeszła ponownie w ręce Cromwella.

Generał Lambert, najwierniejszy zwolennik Cromwella, opanował umysły oficerów, ułożył nowy plan rządzenia i wymyślił nową godność dla Cromwella, który już pod tytułem „Protektora" miał otrzymać pełnię władzy Królewskiej.

Oficerowie rzeczywiście się zgodzili na ten plan. Cromwell został ogłoszony dożywotnim „Protektorem". Dodana mu została wojskowa Rada Państwa, która przy jego śmierci miała wyznaczyć jego następcę. Ponadto miał Cromwell co 3 lata zwoływać Parlament.

„Protektor" Anglji wysłał kilka ładunków okrętowych rojalistów na wygnanie do kopalni w Barbados. Miał on jednak trudności także i ze strony swoich zwolenników, a nawet w armji znalazło się dużo niezadowolonych.

Gdy nowy parlament ofiarował Cromwellowi koronę królewską, był on natyle przewidujący, że, pamiętając o Cezarze, jej nie przyjął.

Cromwell był w nieustannej obawie o swoje życie i nigdzie nie mógł znaleźć spokoju. Z natury podejrzliwy posądził on niezadługo całe swoje otoczenie o wrożne czyhanie na jego życie. Każda obca twarz go niepokoiła, w towarzystwie drażnił go hałas, w samotności cisza. Nieustannie nosił on przy sobie nie tylko pistolet, sztylet i pałasz, lecz i na sobie pancerną koszulę pod ubraniem, nigdzie się nie udał sam bez silnej straży. Podróżował z jaknajwiększą szybkością i nigdy nie wracał tą samą drogą. Ten stan umysłowy oczywiście działał ujemnie na jego stan fizyczny.

Po 5 letniem panowaniu, jako Protektor, umarł Oliwer Cromwell w 59 roku życia dnia 3 września 1658 r. W myśl jego życzeń przez Radę Państwa, jako następca, wyznaczony został jego syn, prędko się jednak zrzekł on władzy, do której nie

dorósł, poczem Anglja wpadła w 2 letnią anarchję, z której ją ratował legalny następca zamordowanego króla—Karol II.

Jak wynika z powyższego, Sejmowładztwo, Republika i Dyktatura czyli bezprawie i anarchja w Anglii, 270 lat temu, zajęły jej 12 lat czasu. Oczywiście stara Anglja już wtenczas nie była krajem romantyków, lecz krajem, gdzie „time is money".

Z. Log.

Dopuszczać czy wykluczać.

Żydzi są od wieków znienawidzeni i pogardzani, bynajmniej nie dlatego, że są żydami, ale jedynie ze względu na swoją etykę talmudyczną, biegunowo przeciwną etyce chrześcijańskiej. Dążą oni do określonego zgóry celu — nie przebierając w środkach, wobec czego pojęcie uczciwości jest dla nich „względnein", a pojęcie bezinteresowności — obcem.

Przyjąwszy pod uwagę powyższe, nietrudno jest uświadomić sobie, że żydzi przy naszej nieświadomości i bierności są naszymi śmiertelnymi wrogami.

To, że wciskają się w nasze życie i udają przyjaźń, nie ma dla myślącego Polaka znaczenia.

Zdawałoby się tedy, że zdrowy rozsądek i instynkt samozachowawczy dyktować może tylko jedną odpowiedź: Żydów żadną miarą nie należy dopuszczać do społeczności nieżydowskiej, nawet w drodze wyjątku; niech sobie żydzi żyją swojem własnem życiem społecznem.

A jednak naocznymi świadkami jesteśmy zjawiska odmiennego. Tego mianowicie, że żydzi, nie dopuszczając do swoich zrzeszeń nieżydów, są prawie w każdem zrzeszeniu nieżydowskiem.

Czemże to się dzieje? Na zapytanie, stawiane w tej sprawie — jeden tłómaczy się, że posiada „sympatycznego" żyda, inny — „porządnego", jeszcze inny tak wykwalifikowanego fachowca, że w żaden sposób obejść się bez niego nie może. Ta czy inna redakcja (nierzadko pisma katolickiego) posiada „cennego i utalentowanego", współpracownika, pułk czy sztab—„zdolnego i dobrego oficera" (tu się dodaje: żeby wszyscy nasi oficerowie byli tacy jak ten), dane chrześcijańskie i narodowe stronnictwo polityczne znów ma „dobrego Polaka" (!) i tak dalej.

W ustach obrońców żydów oraz ich patronów najbardziej ważkim argumentem jest fakt przyjęcia chrztu przez żyda. Zdaniem tych ludzi o ptasich mózgach, tkniętych chroniczną atrofją rozumowania, chrzest zmienia także i narodowość żyda, a więc ten ostatni żydem być przestaje, stając się Polakiem,

Francuzem, Niemcem — zależnie od kraju, w którym chrzest przyjmuje.

Nonsens podobnego twierdzenia jest jaskrawo oczywistym, wskutek czego uważamy za zbyteczne dalsze komentarze.

Chrzest może być równie szczerym, jak i pozornym.

W pierwszym wypadku chrzczonych i spolonizowanych żydów winniśmy tolerować, a w ostatnim wypadku otwieranie takiemu „neoficie" podwoi do naszego środowiska, a tembardziej pozwolenia mu przodowania byłoby równoznacznem z trzymaniem żmii w zanadrzu.

Niema, naszem zdaniem, innej rady, jak stosowanie względem żydów metody i zasady rasowego ekskluzywizmu, czyli wyobcowania. To jest pierwszym nieodzownym etapem rozwiązania tak zwanej „kwestji żydowskiej". Że taka metoda jest skuteczną, dowodzi tego wściekłość rozjuszonego żydostwa, skoro nieżydzi ośmielą się ją choćby dyskutować.

Dla nas, monarchistów, pojęcie antysemityzmu nie jest ścisłem; jesteśmy antyżydami, przeciwnikami żydostwa, i ono tylko jest temu winne. My się tylko bronimy. Chcemy utworzyć własne aryjskie ghetto.

Niektórzy nasi publicyści i społecznicy lubią w danym wypadku udawać „klerykałów" i obłudnie, roniąc krokodyle łzy, odwołują się, ni mniej ni więcej, jeno do chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Zasada rasowego ekskluzywizmu bynajmniej nie jest sprzeczną z postulatami moralności katolickiej.

Bowiem, mimo, że żydzi są naszymi bliźnimi, ale nie jesteśmy obowiązani troszczyć się o nich, gdyż nie każdy bliźni ma równe prawo do naszej miłości.

Przed obcoplemieńcami miłować jesteśmy obowiązani bardziej rodaków.

Zaś nikomu za grzech nie może być poczytanem to, że dany osobnik nie chce żyć z innym. Podobnież jest i z narodami. W życiu i w stosunkach między narodami obowiązuje prawo miłości bliźniego. Jednak jeżeli dany bliźni czyha na nasze mienie i zagraża naszemu istnieniu—wolno się nam przed tem bronić nawet przy pomocy środków gwałtownych.

Wyobcowania żydów z naszego środowiska żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie nazwie środkiem gwałtownym, ani grzesznym. Jest to „naturalna dążność organizmu do wyobcowania czynników chorobotwórczych".

Zasada „niesprzeciwiania się złu" jest tołstojowską; utożsamiać zaś tołstoizm z katolicyzmem byłoby wielkiem nieporozumieniem.

My, monarchiści, od zasady rasowego ekskluzywizmu na jotę nie odstąpimy, żadnych wyjątków nie uznamy; zbyt drogie są nam nasze tradycje i kultura. Dlatego też nawoływać roda-

ków do wyobcowania żydostwa nie przestaniemy. Co poczną ze sobą żydzi — to nas nic nie obchodzi. Niech wracają, skąd przyszli.

A. Dobrowolski.

PRZYP. RED. Wyhodowane wiekami zdolności, jakie żydzi w obrocie pieniężnym i towarowym wykazują, oddają nas na łup wyzysku ekonomicznego, pozatem wciskają się oni gwałtownie do literatury i sztuki polskiej.

Do czego to zażydzenie i brak poczucia niebezpieczeństwa dochodzi wśród naszej młodzieży akademickiej, sądzić możemy z tego, że Koło Polonistów przy Uniw. Warsz., zaprasza „poetę" z kabaretu, żyda Tuwima, do wygłaszania prelekcji w auli Uniwersytetu, ogłasza o tem publicznie afiszami i nie czuje, że zażydza się własnowolnie.

IDEA OPATRZNOŚCI W DZIEJACH. (d. c.)

Lessing, jak przystało na liberała, zastosował tę przypowieść do trzech religij monoteistycznych: antychrystycznego judaizmu, w którym pod firmą Boga kryje się szatan, islamu, który Mahometa impostora wyniósł ponad Chrystusa, o Bogu zaś ma wyobrażenie bardzo materjalistyczne, i chrystjanizmu. Uznawszy te trzy religje za podobne do siebie, jak owe trzy pierścienie z bajki, wyciągnął stąd wniosek jeszcze mądrzejszy. że żadna z tych religij nie może dowieść boskości swego pochodzenia i że zatem należy skwitować z wszelkich dochodzeń w tej sprawie i grać Panu Bogu dogmatyczne kulturalne charivari, a troszczyć się jedynie o cnoty liberalne, jak tolerancja dogmatyczna i ludzkość bez dogmatu: cnoty, na których akurat najlepiej wychodzi judaizm, głosząc je na eksport dla gojów, a sam dla siebie uprawiając najbardziej pod słońcem obmierzły fanatyzm. W tej myśli, maurytańska stylowo bóżnica w Pradze Czeskiej głosi kokieteryjnie wszem wobec: „Haben wir nicht alle einen Fater? Hat uns nicht ein Gott erschaffen?" Aj, ten lessingowski Natan to był prawdziwy mędrzec Syonu, a jego twórca musiał być w jego mądrość wtajemniczony! (Lessing istotnie był wolnomularzem).

Prof. Rouville nie sfałszował sensu bajki. Posługując się nią uczciwie, przekonał się sam i, następnie, to przekonanie swoje rozapostołował, że cudownym pierścieniem religijnym jest katolicyzm. Rozpoznał go po szczególnem, zaiste, znamieniu, które czyni go miłym Bogu i ludziom dobrej woli. Nie po cudach w naturze niższej, lecz po stałym, przejawiającym się historycznie, cudzie w naturze ludzkiej: po świętości. I nie wogóle po świętości, lecz po tem, co stanowi podstawę jej i nieodzowny warunek: po pokorze.

I, znowu rzecz szczególna, widzi w Kościele pokorę, m. in., jaśniejącą w tem, w czem inny, nie literacki, lecz realny Natan „Mędrzec", wielki mistrz masonerji oraz mer Rzymu, który odgrywał w tym charakterze podwójnym rolę antypapieża, widział „zniewagę Boga i ludzkości". Widzi ją w dogmacie nieomylności papieskiej!

Chwilka zastanowienia, a ta zdumiewająca dla wielu rewelacja okaże się prostą i naturalną. Nieomylność Głowy Kościoła opiera się nie na osobistym każdego z papieży rozumie i autorytecie, lecz na Bogu, na absolutnej wierze w obietnice Chrystusowe: więc nie na pysze, lecz na pokorze. Ogranicza się przytem do spraw wiary i obyczajów oraz do orzeczeń w tych sprawach ex cathedra. Zestawmy to stanowisko ze stanowiskiem wszystkich błędnowierców i niewierców, atakujących obowiązkowo dogmat nieomylności i oburzających się nań po natanowsku. Na kim to oni się opierają w swych dogmatycznych, bezapelacyjnych przeczeniach i przeczących twierdzeniach, jeśli nie sami na sobie, na swojej pysze? Nawet wówczas, kiedy przysięgają na słowa swoich mistrzów, gdyż dobierają ich sobie „według swoich pożądliwości" (św. Paweł). Są to nieomylnicy, którzy przeciwstawiają się nieomylności samego Boga, gdy papież uważa się tylko za jej narzędzie i poddaje się jej najpierwszy.

Szczyt pokory tu, szczyt pychy tam!

Taki subtelny i taki ukryty dowód na prawdę katolicką znalazł prof. Rouville w historji. I on mu wystarczył; a raczej, on go uderzył i przekonał. Cóż dopiero mówić o potędze dowodowej popierających katolicyzm cudów i stających w jego obronie katastrof! Uderzają one wprost nasze zmysły i przez nie przemawiają do rozumu.

Są zaś także i w szeregach wydarzeń politycznych, w których w grę wchodzą czynniki woli i rozumu ludzkiego, cuda Opatrzności, pod których wrażeniem, nawet i z ust niewierzących, wyrywa się mimowoli okrzyk czarowników faraonowych wobec słynnych plag egipskich: „Palec Boży tu jest!"

Bonaparte urąga spodziewanej klątwie papieskiej: „Czy papież myśli, że od jej klątwy broń z rąk moich żołnierzy wypadnie?" (W liście do księcia Eugenjusza).

W rozpacznej katabasis Napoleona z r. 1812, przedwczesne mrozy wytrąciły broń z rąk jego żołnierzy. A kiedy nad Berezyną mróz byłby zbawieniem dla wynędzniałych resztek armji, nagła odwilż dokonała jej klęski.

Przewidywał to Mickiewiczowski Maciek nad Maćkami:

„Cesarz idzie na Moskwę? Daleka to droga,
Jeśli cesarz na Moskwę wybrał się bez Boga!",

Tu jednak za narzędzie kary Bożej służyły jeszcze żywioły przyrody, jakkolwiek spowodowały one katastrofę polityczną,

nie będąc same podniesionemi do potęgi katastroficznej, jak w wypadku z armadą Filipa II.

Lecz oto Opatrzność karząca, bez udziału żywiołów:

Dla potrzeby pruskiej Napoleon III wycofuje z granic zagrożonego rewolucją włoską Państwa Kościelnego 10.000 żołnierzy francuskich. W pierwszej poważnej bitwie, pod Wissenbourgiem, d. 4 sierpnia, traci tyleż, mniej więcej żołnierzy. Dnia 6 sierpnia, pisze Holzwarth, sztandar francuski, osłaniający Stolicę świętą, opuszcza Cyvita-Vecchję z resztą wojsk napoleońskich w liczbie 4 tys. żołnierzy. I oto, ode dnia 6 sierpnia datują się straszliwe już klęski oręża francuskiego; klęski, które się skończyły upadkiem Drugiego cesarstwa.

Spełniło się to, co już ks. Margotti zapowiadał w „Unitá Cattolica", kiedy Napoleon III, spełniając jednostronnie obłudną obustronnie konwencję z Wiktorem Emanuelem, w r. 1866 wycofał wojsko francuskie z terytorjum papieskiego: „Dzienniki paryskie rozwodzą się nad bliskim, według nich, upadkiem Papieża—Króla... My możemy z równą swobodą rozprawiać o upadku drugiego cesarstwa napoleońskiego... Napoleon III opuszcza Piusa IX, oddaje Rzym. Tem lepiej: pogrzeb drugiego cesarstwa już niedaleki".

Sławny ks. Moigno, założyciel i redaktor czasopisma naukowego „Cosmos", składał wizytę Napoleonowi III w Chislehurst. Ujrzawszy go, excesarz zawołał:

— Wielkie być muszą moje przewinienia, skoro się tu znajduję!

— Najjaśniejszy Panie, zawiniłeś wielce, opuszczając papieża!

— Istotnie, istotnie!

Niedarmo istnieje przysłowie francuskie: „Qui mange du pape, en meurt".

Upadek Napoleona III i, wślad za tem, komunę paryską, przepowiedział genjalny Ernest Hello, patrząc na rozpustę dworu cesarskiego. Opowiada o tem Henryk Lasserre w przedmowie do jego „L'Homme":

„Paryż Napoleona III był u szczytu chwały. Wystawa powszechna paryska w r. 1867 ściągnęła do stolicy Francji półtora miljona cudzoziemców i wszystkich prawie monarchów Europejskich. Jak w 22 lata później wieża Eiffla, tak wówczas na Polu Marsowem królowała pruska armata—potwór, odlana ze stali. Francuzi żartowali z niej sobie. Tam wtedy do Lasserre'a zbliżył się człowiek, w którego oczach gorzał pół-słodki i zarazem straszliwy płomień, zwany przez ludzi genjuszem. Barki jego, zlekka pochylone, jak owe, dźwigające glob ziemski, Atlasa, zdawały się dźwigać ciężar jakiegoś niewidzialnego Wszechświata. Ten człowiek, zbliżywszy się, rzekł:

— Mój przyjacielu, zdumiewam się!

— Spojrzałem nań, mówi Lasserre, pytająco.

— Dopiero com przeszedł koło Tuilerjów, i one jeszcze nie płoną!

„Zdumiałem z kolei. On spostrzegł to i nie zmieszał się bynajmniej. Podniósł rękę gestem proroków biblijnych i wskazał na potężne miasto. Następnie, jakgdyby widział w głębiach swego ducha, lub też poza widnokręgiem, zbrojne masy w marszu, dodał zwolna słowa, których dziwny przycisk słyszę jeszcze dotychczas:

— Barbarzyńcy opóźniają się! Cóż tedy porabia Attyla?

„I, powróciwszy do swego milczenia, opuścił mię. Długo jeszcze potem widziałem go przechadzającym się wśród tłumów i pogrążonego w swojem marzeniu.

„Tym człowiekiem był Hello. Rok 1871 ziścił jego ponure widzenie. Barbarzyńcy wkroczyli do Paryża, a potem zażegnięte barbarzyńską ręką komunardów, spłonęły Tuilerje".

Tak trafnie wieszczy się na mocy wiary w Opatrzność i znajomości działania Jej w dziejach. Lecz Hellowie nie są czytywani za życia; ekshumuje się ich dopiero w wiele lat po ich śmierci, a i to tylko dla wybranych.

Podobne przykłady możnaby przytaczać bez końca.

Poprzestanę na jednym jeszcze, który się mnie, jako Polakowi, narzuca.

Opatrznościowy cud politycznego zmartwychwstania Polski.

Gabrjel Hanotaux, historyk Wielkiej wojny (17 tomów), napiętnowawszy rozbiór Polski, jako największą zbrodnię międzynarodową, pisze z podziwem: „Trzy dynastje rozbiorcze zapadły się jednocześnie. Nie uznać w tej niezwykłej hekatombie oczywistego działania sprawiedliwości dziejowej znaczy tyle, co przeczyć światła dziennego".

Hanotaux użył tu wyrażenia, maskującego istotę rzeczy. Zamiast powiedzieć szczerze: Sprawiedliwość Boża, lub Opatrzność, powiedział: „sprawiedliwość dziejowa". Wniknijmy w to wyrażenie. Co to jest sprawiedliwość dziejowa? Czy to świadoma siebie, konkretna sprawiedliwość ludzka?

Gdyby to była ona, tedy nie powinnaby była dopuścić do „największej zbrodni międzynarodowej", gdyż inaczej nie byłaby sprawiedliwością. A gdyby dopuścić, była zmuszona wskutek własnej niemocy, z powodu niepomyślnych konjunktur politycznych, tedy powinnaby była przynajmniej założyć uroczysty protest. Tymczasem założyła go jedynie bezsilna Stolica Apostolska, najwyższa przedstawicielka Boga na ziemi; no i, z politycznego wyrachowania, tak cenionego przez naszych historyków, zapominających zwykle o proteście papieskim,— także bezsilna Turcja.

A „Gall", Polsce najprzyjaźniejszy, „ręce umył". I umywał je stale w ciągu naszych dziejów niewoli, jeśli nie liczyć nieszczerej, połowicznej, podjętej z pobudek samolubnych, roboty

bonapartackiej w Polsce, roboty, tak wciąż jeszcze zachwycającej naszych patrjotów.

Ustami Thiersa Gall zawyrokował: „Polska jest przeznaczona na zgubę“ (przez masonerję). ustami Dupina pozostawił ją samej sobie: „Chaqun chez soi, chaqun pour soi“. Ustami Sebastianiego pogrzebał ją ostatecznie: „L'ordre regne à Varsovie“.

Napoleon III światowy misjonarz, pojętej rewolucyjnie zasady narodowości, karmił nas wprawdzie obiecankami, które jednak, wskutek naszej łatwowierności, na gorsze nam wyszły.

Nawet, jako owoc wojny światowej, dzieło wskrzeszenia Polski nie było zamierzone serjo przez żadną ze stron wojujących. Zrazu kokietowano ją tylko półwolnością z wyrachowań egoistycznych. Dopiero gdy siła rozwijających się wypadków wojennych postawiła sprawę Polską na porządku dziennym polityki światowej na dobre, zajęto się nią poważnie. Narzuciła się—i, w końcu, niepodobna było jej nie rozwiązać w sensie dodatnim, z korzyścią dla strony zwycięskiej.

Jeśli wystąpił także i sentyment pro polonicus, to jako czynnik drugorzędny, zdobniczy, okrywający nagość egoizmu. Nie przeszkodził on też—uprawnionych historycznie granic Polski okroić, oraz spętać jej suwerenności na rzecz mniejszości narodowych, pod płaszczykiem troski, o które przemycono troskę o miljony przybłędnego żydostwa. Troska aljantów kazała zapewnić mu rolę spółgospodarza w Polsce, by z tej grzędy kura żydowska mogła skoczyć na grzędę autonomji politycznej, grzędy państwa bezterytorjalnego w państwie terytorjalnem, z prawami do obu; następnie i jeszcze wyżej. Tak spętano suwerenność narodu, znanego z tolerancyjności, posuwającej się aż do zaciskania samemu sobie wrażego sznura na szyi, by wroga przejednać.

Oto sprawiedliwość dziejowa ludzka! Widać w niej kierującą losami narodów „opatrzność“ masońską. Oparta na fałszywych przesłankach ateistycznych, masonerja okazała się złym prorokiem i nie przewidziała wyzwolenia Polski. Nie było to w jej interesie. Stąd pochodzi spotęgowane dążenie jej obecne do masonizacji Polski katolickiej, nie poto, zapewne, aby ją wzmocnić, jako państwo. Dziś, w okresie pomajowym, masonerja podobno nam sprzyja, sprzyjanie to jednak dziwnie jakoś wychodzi na dobre—przedewszystkiem—ludowi wybranemu.

Sądząc naturalistycznie, niepodobna było przewidzieć, że, w stosunku specjalnie do Polski, przegrają obie strony wojujące. Na tem nieprawdopodobieństwie sam książe Żelazny opierał żelazną, zdawało się, pewność, że Polska zmartwychwstać nie może. Jeżeli zaś Mickiewicz na wojnie powszechnej ludów opierał nadzieje przeciwne, to rachował na cud Opatrzności, to z Pawłem wierzył w nadzieję przeciw nadziei, w nadzieję Boską

przeciw nadziei ludzkiej. Dlatego też o jej urzeczywistnienie przez wojnę—Pielgrzymstwu Polskiemu modlić się kazał.

Na tem tle jednak, Mickiewicz i błądził poważnie. W jego wiarę gorącą wdał się bacyl rewolucji, ateistycznej z natury, i podniecił ją do stopnia maligny. Nie rozumiejąc z tego powodu w duchu czystej wiary roków Bożych nad Polską, nie mogąc pojąć, że Bóg wybuchom jej zbrojnym i przelewaniu przez nią krwi „za naszą i waszą wolność" po całym świecie nie sprzyja, znalazł wytłomaczenie w mesjanizmie Towiańskiego: Polska Chrystusem narodów!

A tymczasem Bóg nie sprzyjał, nie błogosławił, bośmy się sprzymierzali przeciw Niemu z duchem rewolucji. „Z Bogiem, lub choćby mimo Boga!" Ba, choćby i przeciw Bogu! Karcił za to Polaków ks. Kajsiewicz, kaznodzieja emigracji polskiej, i w odwet za to był ogłaszany przez nich zdrajcą Sprawy narodowej!

Nie sprzyjał Bóg naszym powstaniom zbrojnym i dlatego, że przeznaczony przez Niego czas pokuty narodowej wtedy się jeszcze nie kończył, na co wskazywała samaż owa nasza występna rewolucyjność. Trzeba było, byśmy byli zstąpili na samo dno gehenny niewoli, wychylili do dna czarę jej boleści.

I właśnie dlatego, żeśmy, jako naród, bądź co bądź, katolicki, byli lepsi od zaborców, nie tak zepsuci, jak oni. Cierpienie oczyszcza i uzdalnia do spełnienia posłannictwa Bożego. Dlatego to również Opatrzność swego czasu nie dopuściła do podboju Rosji przez Polskę. Batory umiera nagle w chwili, kiedy gotował się do wielkiej wyprawy na Moskwę. Bo znowu. trzeba było, żeby schyzma rosyjska wydała w pełni swoje owoce i padła wraz z nienawróconą Rosją i jej caratem. Analogja z armadą Filipa II...

Mimo mickiewiczowskiej wiary w odrodzenie Polski przez wojnę narodów, mimo że ona nas ożywiała i pobudziła do działania z chwilą wybuchu tej oczekiwanej wojny, tak nieprawdopodobnego jej wyniku, mianowicie sposobu, w jaki Bóg doprowadził do wskrzeszenia Państwa Polskiego,—nie przewidywała nawet spółczesna Polska polityczna. Wskutek tego podzieliła się na obozy pasywistów i aktywistów, które się tak samookreśliły w stosunku do tryumfujących czasowo Niemców. Tamci rachowali na pełną Polskę autonomiczną pod berłem caratu, ci —na Polskę niepodległą bez najcenniejszego zaboru pruskiego. Nadzieje te kurczyły się w miarę coraz większych, niesłychanych powodzeń niemieckich. Były chwile zwątpienia, zwłaszcza po stronie aktywistów. Prawie do końca wojny żadna ze stron nie śmiała spodziewać się tego, co dała w końcu wojna, bo nie przewidywano cudu Opatrzności.

(dok. nastąpi).

X. I. Charszewski.

Polska a Węgry.

Na pierwszem organizacyjnem posiedzeniu t. zw. „Polskoznawczej Sekcji“ Węgierskiego Związku Narodowego w Budapeszcie, wygłosił niżej podpisany, dawny przyjaciel Polski odczyt p. t. „Polska i jej znaczenia państwowe“. Odczyt ten został staraniem Węg. Zw. Narodowego wydany w postaci osobnej broszury, budząc żywe zainteresowanie wśród węgierskiego społeczeństwa dla spraw polskich.

Charakteryzowałem stosunki polsko-węgierskie w wiekach minionych—które jak wiadomo opierały się zawsze na przymierzu i przyjaźni—następnie obszernie omówiłem czynny udział Węgrów w walkach o niepodległość Polski, w zakończeniu stwierdziłem, że Węgrzy zawsze najgoręcej pragnęli powstania silnej Polski, czego dowodem są, między innemi, wystąpienia w czasie wojny światowej parlamentarzystów i społeczeństwa węgierskiego.

Polska powstała, jednak społeczeństwo węgierskie posiada, niestety, mało, albo zgoła błędne i tendencyjne wiadomości o Polsce współczesnej, gdyż źródłem tych wiadomości jest prawie zawsze prasa niemiecka.

Omawiając sytuację geograficzną i gospodarczą Polski współczesnej, obszernie rozwiodłem się nad życiem umysłowem kraju i doszedłem do wniosku, że „stoimy wobec narodu, który należne mu miejsce zajmuje w rzędzie wielkich narodów“. Nic więc dziwnego, że Polska jest przez niektóre państwa uznana za mocarstwo.

Tymczasem społeczeństwo węgierskie ze źródeł niemieckich dowiaduje się, że „Polska jest państwem sezonowem“, które wkrótce zniknie.

Wprawdzie Polska jest położona pomiędzy Niemcami i Rosją, i Niemcy nie chcą się pogodzić ze sprawą t. zw. korytarza pomorskiego, jak również i Rosja oczekuje chwili, aby Polskę okroić, wszystko to nie dowodzi jednak, że Polska jest państwem sezonowem, ponieważ stosunki obecnie istniejące istniały w ciągu wieków, wówczas nawet państwo niemieckie było w Europie potężniejsze, niż obecnie, pozatem takie państwa, jak Anglja, Francja i Ameryka nie były do tego stopnia zainteresowane koniecznością istnienia Polski, jak to ma dziś miejsce. Ewentualne wywołanie wojny z Polską, w istniejących obecnie warunkach, pociągnęłoby za sobą zachwianie równowagi europejskiej. Wiedzą o tem najlepiej i sami Niemcy. Dowodem tego odwiedzenie Polski przez wybitnych polityków niemieckich (Loebe, Erkelenz) starających się w naradach półoficjalnych załagodzić antagonizm obu krajów. Gdyby Polska zginęła, oznaczałoby to katastrofę dla Europy.

Twierdzenie, że naród polski jest niewdzięczny, że zwrócił się przeciwko swoim oswobodzicieiom t. j. przeciwko Niemcom i Austrji, nie wytrzymuje krytyki, gdyż oba państwa miały przedewszystkiem na oku powiększenie swych granic kosztem Polski, z której zamierzały uczynić kolonję. Polska winna wdzięczność za odzyskanie niepodległości jedynie Bogu i bohaterstwu swych synów.

Wykazałem w dalszym ciągu wspólność interesów polsko-węgierskich. Zachłanność Niemiec i Rosji dąży do zniszczenia niepodle-

głości obu krajów. Droga z Berlina do Bagdadu prowadzi przez Budapeszt, jak również droga z Moskwy do Konstantynopola wiedzie przez Warszawę i Budapeszt. Dlatego na samym początku wojny światowej wojska rosyjskie z całą siłą parły przez Małopolskę i Karpaty ku nizinie węgierskiej. Wspólność granicy i utrzymanie jaknajlepszych stosunków sąsiedzkich leży w interesie obu krajów, ze względu na dążenia państw zaborczych.

Traktat polsko-rumuński, mający zabezpieczyć oba kraje przed atakiem ze strony Rosji, nabierze dopiero wówczas wartości, o ile nastąpi porozumienie węgiersko-rumuńskie. Czesi przez nadanie autonomji Rusi Podkarpackiej starają uzyskać wspólną granicę z Rosją kosztem Polski co stanowi bodajże największe niebezpieczeństwo dla Europy.

Budapeszt.

J. Tomcsányi.

Komedje Szatańskie.

Dzieje się w Paryżu.

Niejaki Jan Genbach, alias Gegenbach, z żydów, wychowany miłosiernie przez J. E. biskupa Foucault z St. Die, autor bluźnierczej książki „Szatan w Paryżu", nawraca się w sierpniu r. ub. To „nawrócenie" odbywa się z nadzwyczajną reklamą przez komunikat do prasy.

Komunikat ten brzmiał:

„Dnia 13 sierpnia o godz. 15, Jan Genbach, za zgodą swego wydawcy p. Merlin'a spalił egzemplarze swojej książki: „Szatan w Paryżu" przed katedrą Notre-Dame. Powodem tego autodafé, jest świeże nawrócenie się młodego pisarza po pielgrzymce do Matki Boskiej z Gisante, pragnienie i obietnica ekspiacji publicznej za skandal, spowodowany jego książką bezbożną i demoniczną".

„Potworna reklama", ocenia ten fakt „Przegląd Związków Tajnych". Dawniej, gdy człowiek uczciwy nawracał się, była to rzecz pomiędzy Bogiem a nim. Obecnie są dzienniki. Chce się osiągnąć nietylko raj, ale, po drodze, dochody i liczne wydania. Mówiono: Y złożył profesję (wyznanie) wiary, dzisiaj mówić należy: Y robi z wiary profesję.

Ostatecznie we wrześniu, miesiąc po uroczystem autodafé, były wielkie ogłoszenia o sprzedaży „Szatana" z redukcją 45 prc. za 100 egzemplarzy.

Ów „genjalny" Genbach, jak sam pisze o sobie, jest „świadomym opętańcem demonicznym". W niedzielę Pasyjną r. ub. (umyślnie) odbyła się „czarna msza" w „świątyni" paryskiej na skwerze Rapp.

Program uroczystości: Sala Adyar, g. 20 i pół, Szatan w Paryżu.

Konferencja Jana Genbacha z projekcjami wizyj według Aleksandra Aleksiejewa Następnie: pierwsze przedstawienie „Szatana u Mnichów", tematy muzyczne Labue'a według poematów Genbacha.

Osób było 80. Przez dwie godziny konferencji miotał bluźnierstwa na Boga „dziecinnego", a Kościół nazywał: „stara, zdychająca krowa". Poczem zwrócił się do Szatana, nazywając go swoim „panem", jednakże wkrótce nazwał siebie człowiekiem „wolnym". Innych zwał: „trupie czaszki", „kule bilardowe", głosem grobowym.

Sala zapadła w ciemność, a na ekranie ukazało się 6 punktów przy muzyce z baletu czarownic. Genbach zaczął opowiadać o swojem widzeniu z szatanem. Ów szatan zjawił mu się w postaci negra. W automobi-

lu siedziała dama nieznana. We trójkę, to jest Genbach, Szatan i Dama pojechali do kościoła, włamali się do ołtarza i ukradli hostje poświęcone. Wzięli do domu, Szatan zaczął grać na fortepianie, dama się rozebrała, rozpoczęła się czarna msza.

Teraz zaczął grać swoje produkcje muzyczne, Genbach deklamował hymn do szatana, na ekranie ukazywały się różne rzeczy: np. mózg Genbacha, skorupa szatana.

Wszyscy obecni palili tytoń i to nie caporal'a.

Opowiedział gość-uczestnik.

. . . .

Pseudomistycyzm ogarnia coraz szersze kręgi i prowadzi do potwornych zbrodni i oszustw, często do satanizmu. W Polsce ex-ksiądz Kowalski, urządza „mistyczne" małżeństwa, ex-ksiądz Oraczewski ogłosił się podobno w Ameryce „papieżem", wdział białą szatę pontyfikalną i każą się całować w pantofel. „Nawrócony" Genbach znieważył również swoją suknię kapłańską i po żydowsku się „odwraca". W powietrzu jest wielka zaraza.

K. L.

List do Redakcji.

W mojem „Silva rerum" znalazłem ciekawe zapatrywanie Renana na rewolucję francuską i demokrację:

„Błedem istotnym, gubiącym Francję, jest demokracja. Ona jest sprawczynią jej słabości wojskowej i politycznej, nieuctwa i głupiej próżności. Poprawmy się zatem z demokracji. Przywróćmy władzę królewską. Odtwórzmy w pewnej mierze szlachtę, załóżmy wykształcenie gruntowne, wykształcenie narodowe, elementarne i wyższe, uczyńmy wychowanie twardszem, służbę wojskową dla wszystkich obowiązkową. Bądźmy poważni, pilni i posłuszni władzom. Prusy poświęciły 63 lat, by pomścić Jenę. My pracujmy przynajmniej 20, by pomścić Sedan.

„Francja omyliła się co do formy. Głosowanie powszechne jest jakoby kupa piasku, której atomy nie mają ani związku ani stałego ze sobą stosunku.

„Świadomość narodu przebywa w jej części wykształconej, która rozkazuje reszcie. Cywilizacja była na początku wyrobem arystokratycznym, dziełem małej liczby szlachty i księży. Ale zachowanie cywilizacji jest także dziełem arystokratycznem. Ojczyzna, honor, obowiązek to są rzeczy stworzone i utrzymywane przez bardzo małą liczbę.

„Na co byłyby zeszły Ateny, gdyby danem było powszechne głosowanie dwustom tysięcy niewolników i gdyby w tej masie zanurzono arystokrację ludzi mądrych, którzy zrobili Ateny tem, czem były? Tak samo Francja została stworzoną przez króla, szlachtę, duchowieństwo i mieszczan".

A ja dodam:

Już Tomasz z Akwinu w średnich wiekach, gdy nikomu nie śniło się powszechne głosowanie, powiedział, że najlepszą formą rządu byłoby powszechne głosowanie, ale pod warunkiem, by lud był uświadomiony.

A kto dziś uświadamia? S o c j a l i ś c i, którzy sobie uchwalili 2 dogmaty na kongresie w Hali w r. 1890: a) ateizm. b) zniszczenie prywatnej własności.—I energiczniejsi od nich bolszewicy—I sto razy gorsi od tamtych—masoni, którzy operują głównie wśród mas inteligentnych.., Socjaliści i bolszewicy mogą być wymówieni nieświadomością... u inteligentnych masonów niemasz ignorancji. Działa u nich tylko szatańska nienawiść.

Z szacunkiem

X. Józef Ścisłowski.

Proboszcz z Jazłowca.

KRONIKA ZA STYCZEŃ.

Pogoda była dziwnie łagodna po mroźnym grudniu. Z Zakopanego pisano o gorącach. W ostatnich dniach spadły śniegi.

W Polsce zaczęła się akcja wyborcza w chaosie dezorjentacji zbankrutowanych partyj. Monarchiści wystąpili całkiem oddzielnie pod hasłem: szczęście narodu, praworządność, monarchja.

Z Rosji bolszewickiej przychodzą ciągle wiadomości o walce wewnętrznej partji Stalina z frakcją żydowską Trockiego. Wiadomości te są tak zagmatwane i niepewne, że prawdziwy stan rzeczy jest niewiadomy.

Sprawa wieczystego sojuszu Francji ze Stanami Zjednoczonemi i pertraktacje pomiędzy Briandem a Coolidgiem były najważniejszym rozgłosem chwili. Jednocześnie z „wieczystym" pokojem Stany Zjednoczone bombardują Nicaragua, nazywając wojska miejscowe bandyckiemi. Tym sposobem wystarczy przedsiębiorcom „wieczystego pokoju" nazwać jakieś państwo „bandyckiem" i nie będzie to wojna, lecz ekspedycja karna ku szczęściu ludzkości. Z tego nadmiaru hypokryzji wynikną dla świata ciężkie skutki.

Jednocześnie prezydent Coolidge, aby uspokoić opinję Ameryki Południowej i Środkowej, z powodu wypadków w Nicaragua, udał się ostentacyjnie na kongres panamerykański na Kubie.

Zbliżenie się Francji do Italji nie ruszyło jeszcze z martwego punktu.

Anglja, Ameryka i Francja zrobiły umowę co do podziału nafty w Mosulu. Dlaczego nie dopuszczono do tego potężnego aljanta z wojny, t. j. Italji? Prawdopodobnie nie przyczyni się to do rzeczywistej pacyfikacji stosunków światowych.

J. E. Pius XI wydał encyklikę, której ustęp najważniejszy brzmi w streszczeniu:

„Pod pozorami dobra wielu, propagują fałszywą jedność religijną śród chrześcijan zwłaszcza ci, którzy nazywają się „wszechchrześcijanie" (panchrystjanizm), usiłując naruszyć fundamenty wiary katolickiej. Przeciwko takiemu złu Ojciec Święty kieruje uwagę Biskupów, aby wyjaśnili wiernym istotne zasady prawdziwej jedności religijnej".

Encyklika skierowana j-st przeciwko nadużyciom wszelkich „pan", „wszech", słowem uniwersalizmów.

P. P.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

Spełniamy dane przez nas w № 133 czasopisma „Pro Patria“, z dnia 20 grudnia r. z., przyrzeczenie i oddajemy w ręce Naszych Czytelników № 134, jako pierwszy egzemplarz miesięcznika „Pro Patria“.

Rozpoczynamy w ten sposób 5-ty rok naszej pracy nad wyjaśnieniem doktryny monarchji nowoczesnej.

Nie wątpimy, że usiłowania nasze spotkają się i obecnie z moralnym i materjalnym poparciem naszych Przyjaciół i Zwolenników.

Redakcja „Pro Patria“.

Na pokrycie zeszłorocznego deficytu wydawnictwa „Pro Patria“ wpłacili sumy p. p.:

Z WARSZAWY:

Krasowski, 10 zł., K. O. 96 zł., Iłowiecki, 4 zł., Karol Etienne 14 zł., K. Dutkiewicz, 50 zł.

Z PROWINCJI:

Ks. Z. Zakrzewski, Wolsztyn 7 zł., Dr. W. Białecki, Kępno 100 zł. J. Kulesza. Wysokie Mazow. 2 zł., E. Kwiatkowski, Lwów 10 zł., Ks. Wiercioch, Lwów 10 zł., A. Jaszewski, Opatów Kielecki 20 zł., Wł. Parfanowicz, Mikuliczyn 5 zł., Ks. Prob. Kalicki, Janów Podlaski 10 zł., F. Wilczyński, Wołomin 5 zł., H. Szlagowska, Parkowo 20 zł., J. Gołkowtt, Łódź 10 zł., O.O. Bernardyni, Lwów 10 zł., Ks. S Filipowicz, Pilawa 2 zł., A. Zalewski, Wołkowysk 2 zł., Ks. A. Kościołek, Myślenice 5 zł., L. Boyer, Ruda Malenicka 5 zł., R. Daszkiewicz, Wieluń 32 zł., Ks. A. Mychoński, Wieluń 12 zł., St. Rymaszewska, Hrubieszów 3 zł., Ks. E. Madejski, Radomsko 4 zł., Ign. Bohdanowicz, Olłowicze 24 zł., J. Iglatowski, Równe Wołyńskie 1 zł., J. Raszewski, Kurzętnik 5 zł., R. Kołaczkowska, Lublin 50 zł., Ks. J. Borensztedt, Ozorków 1 zł., Ks. J. Żywicki, Kościerzyna 50 zł.

Redaktor: **H. Olszewski.**

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta“, Warszawa, Traugutta 3.
Tłoczono w Druk. p. f. „LECH“, Warszawa, Koszykowa 33.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta № 3, tel. 40-39.